PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer **6 hal** tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Florjańska 32, II. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 197. Kraków, Wtorek 30 sierpnia 1910. Rok III.

Gniazdo szerszeni.

Przed paru dniami skorzystał współpracownik „Wieku Nowego“ z pobytu posła Stapińskiego we Lwowie i zadał mu szereg pytań co do kilku najaktualniejszych spraw polityczno-krajowych. Tak powstał wywiad — nie wiemy, czy wiernie oddający słowa prezesa ludowców — z czego nie omieszkali znowu korzystać najserdeczniejsi nasi przyjaciele, ze „Słowa Polskiego“ — „Gazety Narodowej“ — no i z „Kurjera Lwowskiego“, by zaatakować z tego powodu posła Stapińskiego, każdy na swój sposób jadowicie. Istne gniazdo szerszeni.

Nie mając w tej chwili autentycznych informacji, jak istotnie brzmiała ta rozmowa dziennikarsko-polityczna (a wiadomo, jakie to cuda nieraz stwarza sprytny i ciekawy „wywiadowca“!) — zwrócimy tylko uwagę na okoliczność, co kogo z owej kompanji w tym wywiadzie boli i dotyka najdotkliwiej.

Wszechpolacy przy sposobności omawiania wywiadu reklamują swoją gwałtowną miłość dla reformy wyborczej, co do której zapowiedział poseł Stapiński energiczną akcję w najbliższej sesji sejmowej. Za jednym także zamachem popełniają świadome kłamstwo, bredząc o tem jakoby poseł Stapiński oświadczył, iż do nowego »Zjednoczenia demokratycznego« odkomenderuje dwu posłów ludowców. Do tego fałszu dosnuwa »Słowo Polskie« dalsze na podobnym gruncie oparte, podszepty własne, że tymi »odkomenderowanymi« mają być posłowie inteligenci, bo Stapiński chce zostać tylko z chłopami, z którymi mu na rękę.

Naturalnie, wszystko to od początku do końca jest z palca wyssane — tu tylko nadmienić wypada, że wszyscy czterej posłowie inteligenci w parlamentarnym Klubie ludowców idą najgorliwiej w solidarności swojej z większością chłopską i należą do rzędu najpożyteczniejszych pracowników, niema się więc po co ich pozbywać.

Sprawa »Zjednoczenia demokratycznego« psuje także humor »Kurjerowi lwowskiemu«, któremu się zdaje, że ma prawo mówić imieniem ludowców miejskich.

»Gazeta Narodowa“ znowu po odnowionym sojuszu podolaków z wszechpolakami, marzy o powrocie dawnego statutu Koła Polskiego, który bezwzględnie krępował ruchy poszczególnych frakcji w Kole. Zapomina organ podolaków, że ludowcy wstąpili do Koła polskiego tylko pod warunkiem zmiany statutu właśnie pod tym względem i, że wszelkie przebąkiwanie o powrocie tamtych więzów równa się chęci pozbycia się ludowców z Koła polskiego. Wiemy, że byłoby to na rękę nowej spółce podolsko-wszechpolskiej, która pragnie nietylko utrzymania Głąbińskiego na prezesurze, ale nadania mu nawet dyktatury — i z tego też punktu oceniamy te majaczenia.

Reformę wyborczą sejmową, ale opartą na kompromisie, obiecuje »Narodówka« załatwić w ciągu jednego tygodnia. Znamy już te wspaniałe »ustępstwa« konserwatystów z subkomitetu i komisji reformy wyborczej — i wątpimy, czy się kto da wziąć na tę plewę.

Do kompanji lwowskiej przyłączył się w ostatniej chwili w porannym dzisiejszym swoim świstku także „Głos Narodu“, który przeczytawszy tamte ataki nie mógł sobie darować tej gratki, by wywiadu nie przerobić i od siebie też nie szczeknąć. Najzabawniejszym jest „Głos Narodu“, gdy pisze o megalomanji. Komu to się brać do krytyki wielkich stronnictw — utrzymanku p. Adama Nowickiego.

Porachunki kongresowe.

Nowy kurs.

III.

(Ciąg dalszy)

Korona niedwuznacznie zaprosiła demokrację ludową do udziału w rządach, nadając masom prawo wyborcze. Przed nowym parlamentem ludowym otworzyła się zatem perspektywa niemal że niespodziewana, a masy ludowe wszystkich krajów ożywione zostały wiarą w przyszłość.

Przy wyborach z 1907 roku ta wiara naszych mas ludowych wyraziła się bardzo jasno. Polskie Stronnictwo Ludowe, zwalczane, dotychczas poniewierane i prześladowane, uzyskało odrazu 17 mandatów. Wieś polska oświadczyła się przeważnie za kandydatami P. S. L. Dla Stronnictwa naszego otwierała się nowa era, ale zjawiły się także nowe zadania, nowe obowiązki. Co zrobi w Wiedniu chłop polski ze swym mandatem poselskim? Czy zdoła on sprostać zadaniu wielkiemu? Czy to zaproszenie do udziału w rządach nad wielkiem państwem zostanie przezeń zrozumiane? Czy wypróbowani agitatorzy z P. S. L. okażą się także zdolnymi do politycznej, pozytywnej pracy?

Dziś — po trzech latach życia parlamentu ludowego — narodziła się moda urągać temu parlamentowi. Nietylko prasa konserwatywna, ale i prasa demokratyczna, a nawet radykalna wnosi często akt oskarżenia przeciw parlamentowi »ludowemu«. I nie można przeczyć, że ten parlament często błądził, wiele czasu marnował, liczne okazje i sposobności do pracy płodnej przeoczył. W dodatku: w parlamencie ludowym waśń narodowościowa przybrała większe rozmiary, a w każdym razie wyraziła się w brutalniejszych jeszcze formach.

Wszystko to prawda. A jednak te ujemne strony, ujawnione podczas ubiegłych trzech lat życia parlamentu ludowego, jeszcze niczego nie dowodzą. Trudno! Nienawiści tradycyjne nie znikają odrazu.

Ale jest jeszcze inna przyczyna chwilowych trudności dzisiejszego pierwszego parlamentu ludowego. Ze wszystkich krajów monarchji wybory powszechne wysłały do Rady państwa licznych mandatarjuszów. Stronnictwa te bronią słusznej sprawy i głoszą zasady rzetelnej sprawiedliwości społecznej. Ale stronnictwa te prawie wszędzie pozostawały do dziś w okresie agitacyjnej tylko pracy. Prowadziły one i prowadzą dotychczas działalność, mającą głównie na celu perswazją werbować zwolenników i skupiać ich dla przyszłych zapasów politycznych. I wielu z tych przedstawicieli ludowych, którzy sprawie robotniczej albo włościańskiej przy agitacji oddali nie jedną usługę, nie umiało się dobrze zastosować do wymagań politycznej i parlamentarnej działalności. Zamiast brać udział w rządach i z ławy poselskiej prowadzić politykę swego kraju w zgodzie z interesami całego państwa, niejedna grupa demokratyczna w parlamencie wolała manifestować i pozostać w ramach agitacyjnych. Stąd te rozliczne trudności, jakie ma z jednej strony rząd, a z drugiej parlament.

Nasi posłowie ze Stronnictwa Ludowego, przybywszy do Wiednia, zdali sobie odrazu sprawę z trudności położenia nowego, w jakie i ich i całe Stronnictwo postawiło zwycięstwo wyborcze z 1907 roku. Zrozumieli oni, że do Wiednia przybyli nie po to, by agitować i wiecować, ale by radzić, jak dobrzy i rozważni gospodarze radzą, — zrozumieli, że w nowej atmosferze trzeba żyć nowemi metodami, że trzeba przejść z agitacji do polityki, że zaproszenie korony i mandat wyborców, by wziąć udział w rządach, należy przyjąć z całą sumiennością w interesie włościaństwa polskiego, w interesie naszego kraju oraz ze zrozumieniem należytem potrzeb i wymagań państwa całego.

Słowem, posłowie ludowi musieli przyjąć nowy kurs, mianowicie kurs polityczno-parlamentarnej akcji.

Zaraza bydlęca w krakowskiem.

Panująca od dłuższego czasu zaraza pyskowa i racicowa (pryszczyca) w Królestwie Polskiem przewlekła się już do nadgranicznych gmin. Aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się zarazy, namiestnictwo wydało cały szereg zarządzeń, obejmujących następujące gminy w powiecie krakowskim:

Batowice, Bibice, Bolechowice, Boleń, Bosutów, Czulice, Dojazdów, Dziekanowice, Garlica Murowana, Giebułtów, Głęboka, Grębałów, Kantorowice, Karniów, Karniowice, Kobylany, Kocmyrzów, Kościelniki, Krzesławice, Krzysztoforzyce, Lubocza, Łuczanowice, Mistrzejowice, Modlnica, Pękowice, Prusy, Przylasek Rusiecki, Raciborowice, Sulechów, Tomaszowice, Trojanowice, Ujazd, Węgrzce, Wolica, Wróżenice, Wyciąże, Zastów, Zelków, Zesławice.

Między innemi wydano zarządzenia, aby w wymienionych miejscowościach nie wypędzano wcale bydła na pole, lecz aby je żywiono w stajniach. Pomijając już to, że rozporządzenie takie naraża włościan na olbrzymie straty, ponieważ przeznaczoną na zimę żywność zmuszeni są obecnie spaść, a w zimie kupować paszę lub też za bezcen sprzedać bydlę, które w tych okolicach stanowi prawie jedyny środek dochodu i podstawę do życia—wątpimy bardzo w skuteczność tego rozporządzenia. Wszak łatwiej wybuchnie zaraza w niechlujnej i mokrej stajni niż na polu.

Nadto w okolicach tych zdarza się bardzo często, że bydło nie stoi w stajni lecz w mieszkaniu razem z ludźmi. W tym wypadku podobne rozporządzenie nie tylko nie zapobiegnie szerzeniu się zarazy, ale może być powodem wybuchu najrozmaitszych epidemji i chorób między ludźmi.

Zarządzenie to wywołało wśród włościan olbrzymie niezadowolenie i oburzenie.

Z powodu szerzenia się zarazy odbyło się w piątek nadzwyczajne posiedzenie członków krakowskiego Koła rolniczego. W czasie dyskusji prezes Cieślewicz zaznaczył, że zarządzenia weterynaryjne, wobec których włościaństwo są bezradni, rujnują wprost włościaństwo a nie przynoszą pożądanego skutku, bo dotychczas padło już około 100 sztuk bydła. Poseł Ptak atakował ostro powiatowego weterynarza za lekceważące traktowanie tej sprawy.

Po posiedzeniu udała się pod przewodnictwem posłów: Wójcika i Ptaka deputacja złożona z około 100 osób do Starostwa, gdzie zażądała zamknięcia granicy z Królestwa Polskiego dla dowozu wszelkich artykułów mlecznych. Poseł Wójcik interwenjował nadto w sobotę u p. delegata Federowicza, aby w tych gminach, gdzie choroby pyskowo-racicowej niema, wolno było włościanom paść bydło na łąkach. P. Delegat przyrzekł tę sprawę w tym tygodniu załatwić.

Z teatru.

„Dla świętej ziemi“ — Sewera.

Sztuka ludowa — pierwszorzędna. Przed kilkunastu laty, gdy się pojawiła na scenie po raz pierwszy, wywołała rumor w sferach reakcyjnych niemal taki, jak dzisiejsze „We-

---

Wygrana. 1

— Kup-no mi los na loterję! — przyniesiesz mi go, gdy przyjdziesz na śniadanie w niedzielę; wrócę ci wówczas pieniądze.

— Jeżeli będzie wygrywający! dorzuciła w myśli skąpa ciotka, licząc już z góry na delikatność uczuć swego siostrzeńca, któryby pewno nie śmiał upominać się o zwrot ceny losu, gdyby ten nie wyszedł przy ciągnieniu.

Norbert skłonił się z lekkim uśmiechem, domyślając się podstępu, który go nie złudził. Ale żona jego, mniej wyrozumiała dla ciotki — Harpagona, z trudnością powstrzymała objaw zniecierpliwienia.

*

— Jednego tylko losu pan żąda?... To są już ostatnie. Niebawem ciągnienie...

— Proszę o jeden tylko, to na zlecenie...

Dyzia szepnęła na ucho mężowi:

— Weź jeszcze jeden dla nas...

— Nie warto. Nie mam szczęścia!

— Pozwól, ja wybiorę...

— Szkoda pięciu franków na stracenie...

— Ale ja cię proszę.

Norbert nie potrafił oprzeć się Dyzi i wzruszając ramionami, rzucił na stół drugie pięć franków, podczas kiedy jego młoda żoneczka z bardzo poważną miną chowała dwa losy w dwie odrębne kryjówki portfelu swego małżonka.

— Nie należy ich pomieszać, — rzekła śmiejąc się — los ciotki nie przyniósłby nam szczęścia...

I za powrotem do domu włożyła je w dwie osobne koperty i schowała do swego biurka.

*

— Urzędowa lista losów wygranych! — wołano na ulicy.

— Pobiegnij Norbercie! kup tę listę... Gdybyśmy tak wygrali...

Powróciwszy tylko co, zmęczony, z biura, chętnie byłby on nie ruszył się z miejsca i nie potrzebując ponownie przebywać pięciu piętr, zjadł spokojnie obiad. Lecz w oczach żony wyczytał tyle niepokoju, że wstał od stołu, odłożył serwetę i zbiegł na dół natychmiast.

— Numer: 0.706.580... Daję słowo, to nasz!

— Niestety, nie nasz, to los ciotki! Nasz numer jest: 0,706,581...

Ciotka wygrywała sto tysięcy franków — a oni nic!

— A to już zanadto! zawołała Dyzia w rozpaczy — dlaczego ona a nie my?

Zwyczajne śniadanie niedzielne u ciotki zostało przez nią na tydzień odłożone, więc i los pozostał na swojem miejscu w kopercie.

— Dziś już i tak nie pójdzie na pocztę — zauważyła Dyzia. — Wyślesz go jutro, idąc do biura. Chodź na obiad.

— Dobrze.

Obiad przeminął w milczeniu; Norbert i Dyzia zaledwie coskolwiek przełknąć mogli. Bożek Plutus przechodząc obok nich tak blisko, zmroził ich wesołość, odebrał apetyt.

— Byłoby mi to o wiele obojętniejszą rzeczą, gdyby kto inny wygrał! — ozwała się biedna Dyzia, odtrącając talerz.

— No, może przecie da jaki prezencik naszemu Staszkowi...

— Ona! cóż znowu? Niezawodnie powiększy tem swoją rentę dożywotnią i — koniec!

— Ha, ma do tego prawo.

— Prawo! prawo!... przecież nie zapłaciła ci nawet jeszcze za ten los.

— Bądź spokojna, zapłaci.

— No, a gdyby był jej zlecenia nie wykonał?

— Ale wykonałem je, moja droga... i powinienem był na tem poprzestać. Miała byś teraz mniej żalu.

— To prawda. Na samą tę myśl, wściekam się ze złości.

— A więc nie myśl już o tem i połóż spać Staszka.

Staszek ułożony w łóżeczku, otrzymał przelotny tym razem pocałunek macierzyński, poczem Dyzia wróciła do męża, zajętego czytaniem.

— Czy jest co nowego?

— Ważnego nic... Ministerjum ma ołów w skrzydłach ale mimo to lata... Ha, w polityce nie można mieć zbytecznych skrupułów.

— Tak, tak, nie należy być zbyt skrupulatnym!...

Zaległo krótkie milczenie. Lecz Dyzia, zebrała się w końcu na odwagę i nie patrząc na męża, pozornie bardzo zajęta ręczną robótką, rzuciła pytanie:

— Powiedzno-no mi, Norbercie, czy ty jesteś zupełnie pewny, że... że... nie pomyliłeś się co do własności tych losów?...

— Wiesz sama dobrze, że nie.

— Ja nie wiem tego wcale... kupiliśmy dwa bilety razem... Ty powiadasz, że ten właśnie należy do ciotki... Dlaczego?

— Dlatego, żeśmy go najpierw kupili dla niej, a dopiero drugi z rzędu dla nas.

— Mogłeś łatwo pomieszać...

— To niemożebne. Przecież sama włożyłaś je osobno.

— Dziwna rzecz! Byłabym przysięgła, że właśnie nasz miał numer: 0.706.580.

(Dok. nast.)

sele". Tyle nowych rzeczy przyniosła o tym ludzie, oglądanym dotychczas, jak jakie cacko cukierniane przez szybę wystawową — o ludzie z bliska, żywym, choć szarym i codziennym, a jednak najczystszym idealizmem przepełnionym dla skrawka świętej ziemi.

A dziś... Dziś treścią tej sztuki upajają się idealiści-chłopomani, nieliczna zaś tylko publiczność wielkomiejska oklaskuje w teatralnej widowni ludowej ludową sztukę lud miłującego, przez Kraków też kochanego powszechnie, Sewera. Gorzkie chwile i niewesoła perspektywa dla repertuaru Teatru ludowego, co w nim właściwie i dla kogo grać?!

A grano w sobotę rzecz tę z prawdziwym pjetyzmem dla sprawy ludowej z której dziejów borykań się krwawych o świętą ziemię tu jeden szmat przedstawiano. Pp. Grabowska, Kolman, Bończa, Jarniński i Tatrzański zasługują na zupełne uznanie. Tylko obaj przysiężni przeszarżowali swoje role.

wlw.

W sprawie „Ofiarnego Stosu".

Ze sfer literackich otrzymujemy następujący artykuł, który zamieszczamy tem chętniej, iż jest on także wyrazem naszej opinji w poruszonej sprawie:

»Gazeta Powszechna«, chcąc — jak myślę — dać swym czytelnikam szlachetną i pożyteczną powieść, wydała swoim nakładem utwór, osnuty na tle powstania z r. 1863, a dostosowany do przepięknych obrazów Grottgera — utwór młodego, sprawie narodowej szczerze oddanego autora, p. Włodzimierza Sulimy-Popiela. Tytuł opowieści tej, jak sobie czytelnicy przypominają, brzmi »Ofiarny Stos«. Zarówno w szerokich kołach publiczności czytającej, jak i w sferach literackich spotkała się książka p. Popiela z uznaniem; możnaby jej zarzucić pewną nieśmiałość, brak rozmachu, ale nie można przecież zapominać, że jest to pierwsza książka p. Popiela, pisana z czcią głęboką dla bohaterów z r. 1863 i z tą niepłonną nadzieją, że pójdzie ona pomiędzy lud, gdzie będzie budzić te same wzniosłe uczucia, jakie towarzyszyły w walkach naszym przodkom.

Rozpatrywana z tego punktu wytrzymuje powieść p. Popiela wszelkie ataki, zwłaszcza... tak napuszone i zabawne, jakie wytoczono przeciw niej najpierw na łamach „Słowa polskiego" a następnie w „Gońcu (z dn. 17 bm.), który załatwia wszystkie... niższe interesy „Słowa Polskiego".

Jeden i ten sam autor gołosłownych napaści (jakiś *j. b.*) postanowił sobie „użyć" na dwóch krzesłach. Jednak „Słowo polskie" po umieszczeniu banalnej recenzji o „Ofiarnym stosie" i po odpowiedzi na nią p. Popiela — umyło ręce i odmówiło miejsca na dalsze elukubracje pana *j. b.* Skutkiem tego ów „krytyk z temperamentem", któremu widocznie zaimponowało, że się go bierze gdzieś w rachubę — czemprędzej przeniósł się z polemiką do... „Gońca". Tam dopiero sobie „użył".

Byłoby za wiele zaszczytu dla „krytyka" *j. b.* walczyć z jego wypocinami i za wiele kurtuazji — powtarzać tutaj tytuł dziennika, służącego do... niższysh interesów „Słowa Polskiego". Zaznaczamy, tylko, że w Polsce nie jest jeszcze tak źle, aby się liczono z opinją wrzaskliwej gawiedzi. Książka p. Popiela cieszy się z jednej strony popularnością wśród czytelników, a uznaniem wśród tych, którzy są zdolni wydać sąd spokojny i bez uprzedzeń. To niech będzie zachętą dla młodego autora do dalszej, owocnej pracy.

Pana *j. b.* = Jerzego Bandrowskiego trzeba zostawić nadal samemu sobie, niech się upaja bazgrotami swemi jako *Łokietek* w „Gońcu" i jako *Tersytes* w „Słowie Polskiem".

Zmiana daty.

Czyniąc zadość życzeniu, z wielu stron wyrażonemu, zarządzamy z dniem dzisiejszym t. zw. antydatowanie naszego dziennika, co znaczy, że n. p. numer, wychodzący w Krakowie w poniedziałek, będzie nosił datę wtorkową i t. d.

KRONIKA.

Kraków 29 sierpnia.

Z teatru miejskiego. W „Zaczarowanem kole" jutro rolę Młynarki odegra p. Wysocka. W „Srebrnych szczytach" we czwartek wystąpi p. Młodziejowska w głównej roli kobiecej (po p. Solskiej).

„Wisła" ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie prosi nas o podanie do publicznej wiadomości, że z dniem 1 września br., przenosi swoje biura do Lwowa, gdzie pod prezesurą posła Władysława Długosza, przyjmować będzie nadal ubezpieczenia od ognia budynków, ruchomości, planów etc. Biura „Wisły" zostaną z dniem tym umieszczone we Lwowie przy ul. Wałowej l. 14, I. p.

Opłakane stosunki na Dębnikach. Piszą nam:

„Wysoka władza raczyła wydać rozporządzenia w Dębnikach, aby wszelkie porządki w domach, podworcach, na chodnikach, ściekach itd. pod rygorem kary utrzymywać. O ile możności niektórzy starają się, aby zadosyć uczynić rozporządzeniu, ale — pożal się Panie Boże — czy to jest do wykonania?! Na całej ziemi nie znajdzie takiej rozpusty, zuchwalstwa, brudu jak w gminach po prawej stronie Wisły, począwszy od Pychowic aż po Płaszów, ale pierwsze miejsce zajmują Dębniki, a przedewszystkiem ulica Ogrodowa przedstawia opłakany widok. Jest ona zapełnioną od rana do późnej nocy dziećmi, pozostawionemi na łasce Bożej od lat 2 i pół do 10 najwyżej, z których mniejsze zalegają chodniki. jak leżące pieski, większe cokolwiek uganiają po chodniku z nie do opisania wrzaskami, piskami, zasypują piaskiem, pamierami, kamieniami, cegłą i różnemi śmieciami chodniki i ścieki, dzwonią po sieniach, rozbijają szyby itd. Czy takie ma być wychowanie młodego pokolenia?! Czy rodzice tych cyganów (bo istotnie brudnych, obtarganych dzieci) nie powinni być przez władze, do tego upoważnione, surowo karani.

W nocy po godzinie 10 — strzelają wyrostki z rewolwerów i to nawet o godz. 1 w nocy, lub głuszą spoczynek lokatorom przeraźliwem graniem na harmonjach i śpiewami. A gdzie władza?! Śpi? Czyż nie można przydzielić dla Dębnik kilku policjantów, by mieszkaniec mógł swobodnie tak w dzień jak i w nocy do domu powrócić. A co się dzieje nie tylko w nocy, ale i w jasny dzień z zapitemi indywiduami, przeważnie od mostu przy propinacji w Dębnikach aż do kaplicy! Jakie wyrazy dają się słyszeć od przepitych nie tylko mężczyzn ale i kobiet. W XX wieku dzieje się takie zgorszenie, że aż wstyd o tem pisać po imieniu, gdyż gazeta może się dostać do rąk małoletnich, którzy nigdy przy dobrem wychowaniu tego niesłyszeli.

N. N.

Wpisy do Wyższej Szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w kancelarji Dyrekcji przy ulicy Gołębiej l. 20 w dniach 1, 2, 3 i 4 września br. od godziny 10 do 12 przedpołudniem.

Wystawę introligatorską, wczoraj otwartą w Muzeum przemysłowem, zwiedzać można jeszcze dziś od godz. 5 po poł. do 8 wieczór.

Poufne Zgromadzenie stróżów kamienicznych odbędzie się w niedzielę 4 września br. o godzinie 2 po południu w Domu Robotniczym przy ulicy św. Tomasza l. 37 w sprawie wniesionego regulaminu do Magistratu i założenia własnego pisma w celu obrony stróżów. Równocześnie w tym samym dniu odbędzie się wielki festyn ludowy w parku dra Jordana na dochód domu własnego dla stróżów. Początek festynu o godzinie 2 po południu.

Kości ludzkie, a mianowicie dwa kościotrupy ze zdrowymi jeszcze zębami znaleziono na ulicy Straszewskiego przy kopaniu dołów na fundamenta.

Wynalazca aeroplanu — w areszcie. Przed niedawnym czasem bracia Rumstein z Wieliczki założyli handel wózkami, który w oszukańczy sposób przyniósł im 60 tysięcy koron przez naciaganie różnych kupców. Policja rozesłała listy gończe za Rumsteinami, którzy swe rzemiosło uprawiali także w Niemczech i Norymberdze. Poszukiwania dotąd za sprawcami nie odniosły żadnego skutku, dopiero tymi dniami zgłosił się jeden z braci Rumstein dobrowolnie do sędziego śledczego dra Nowotnego, który zażądał przeciw niemu wdrożenia dochodzenia karnego i przeprowadzenia rozprawy przed sądem przysięgłych, jak najszybciej, albowiem ubiega on się o nagrodę w konkursie na aeroplan i jest on bowiem wynalazcą aeroplanu o dwu maszynach, (który byłby bezpieczniejszy od teraźniejszych aeroplanów) i pragnąłby sporządzić model latawca, opatentować go i wykonać w oryginale. Rumstein sądził, że uda mu się pozostać na wolnej stopie, by mógł pracować nad wynalazkiem, jednakże jako ścigany listami gończymi musi zostać w wstępnem śledztwie pod kluczem.

Ucieczka romantycznej pary z Krakowa. Dzisiejsza „Gazeta Poniedziałkowa" donosi:

„Brest. (Tel. wł.) W pościgu za córką, przybył tu wyższy urzędnik z Krakowa p. N., która przed 4 tygodniami uciekła z domu rodzicielskiego w Krakowie z znanym adwokatem i posłem ze Lwowa. Czuła para mieszkała tu w jednym z najelegantszych hoteli od kilku dni. Między ojcem p. N. a dr X., przyszło do gwałtownej sprzeczki słownej, ba nawet do czynnej zniewagi adonisa, przyczem córka stanęła po stronie kochanka. Sprawa cała jest przedmiotem niezwykłej senzacji.

Atak epiletyczny w kościele. Wczoraj przed południem doznał nagle w kościele św. Anny napadu epileptycznego krawiec Mikołaj L. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło mu doraźnej pomocy i odwiozło go do domu.

Nagła śmierć. Zawezwano wczoraj wieczorem Pogotowie ratunkowe na ulicę Misjonarską do mieszkania 52 letniego podurzędnika pocztowego, Józefa Jaworskiego, który nagle zasłabł. Pogotowie skonstatowało po przybyciu zgon.

Sumienny dorożkarz. P. Rosponder, właściciel dorożki Nr. 11 zawiadomił wczoraj policję, że znalazł w dorożce portmonetkę z 52 kor., którą według jego mniemania zgubił jakiś kapitan piechody.

Nie bomba! P. Józef Wilkosz zamieszkały przy ul. Straszewskiego l. 11, wracając wczoraj do domu spostrzegł pod schodami podejrzany przedmiot. Obawiając się, czy to przypadkiem nie bomba, zawezwał policję, która stwierdziła, że owym podejrzanym przedmiotem jest przyrząd do mierzenia prądu elektrycznego.

Z Izby handlowej. W biurze Izby handlowej (Długa 1, I p.) przeglądnąć można księgę adresową tegorocznego jesiennego targu lipskiego. Firmy, pragnące nawiązać stosunki eksportowe z Bośnią i Hercegowiną, otrzymać mogą w Izbie adres zdolnego zastępcy utrzymującego szereg filji w obu krajach. — Fabryka tytoniu w Winnikach ogładza dostawę większej ilości desek oraz pali jodłowych, sosnowych oraz świerkowych. Oferty wnieść należy przed 12 września b. r. — Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza sprzedaż starych materjałów żelaznych, stalowych i miedzianych, cynkowych oraz ołowiu. Oferty wnieść należy do 15 września br.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 29 bm. do 4 bm.).

	miejski	ludowy
Pon.	Dzieje Orestesa	Oj, baby
Wtorek	Zaczarow. Koło	Dla św. ziemi
Środa	Kom. o człow.	Gwiazda Syberji
Czwartek	Srebrne szczyty	Miód kasztel.
Piątek	Wielki Fryder.	
Sobota	Tajfun	
Niedz. po poł.	—	
Niedz. wiecz.	Tajfun	

Ze Lwowa.

Biuro krajowe „Powszechnego Zakładu pensyjnego" we Lwowie od 1 stycznia 1909, jako dnia, od którego ustawa ta obowiązuje, po koniec czerwca br. wypłaciło 11-tu wdowom tytułem odpraw sumę 10.800 koron. Jeżeli się zważy, że zmarli mężowie tych wdów za tak krótki czas tytułem premji zapłacili nieznaczne kwoty i że na każdą wdowę wypada w przecięciu 982 koron — to jest to pokaźny zasiłek na pierwsze potrzeby w razie straty męża, którego dotąd wdowy prywatnych funkcjonarjuszy nie pobierały.

Z kraju.

Zakopane (Telegram Związku turystycznego): „Pogoda".

Jubileusz nauczyciela. W dniu 21 bm. obchodził w Stróży w pow. myślenickim 25-letni jubileusz pracy nauczycielskiej kierownik szkoły p. Józef Pitala. Dzień ten zgromadził całe zastępy ludu i młodzieży z gminy i innych okolic wychowanej przez pracowitego pedagoga. Wychowankowie wręczyli mu wspaniały dyplom, poczem przy odgłosie strzałów moździerzowych i muzyki ruszono do kościoła, gdzie uroczyste nabożeństwo odprawił ks. prof. Wądolny z Tarnowa. Podczas uczty wyrazili zgromadzeni ubolewanie z powodu nieludzkiego traktowania jubilata przez inspektora, który mimo próśb do tej chwili nie raczył dać starcowi pomocniczej siły nauczycielskiej. Wskutek tego i nauka i nauczyciel są nadzwyczaj pokrzywdzeni, nie można bowiem żądać aby jeden człowiek podołał nauczyć 250 dzieci.

Możeby Rada szkolna krajowa wglądnęła w tę sprawę i przyszła z pomocą starcowi i włościanom, którzy nie mają najmniejszej nadziei uzyskania od inspektora pomocniczej siły. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że dzięki zabiegom jubilata i p. Wojciecha Kussaka zorganizowana została w tym samym dniu ochotnicza straż pożarna.

Stosunki w sądzie myślenickim. Zamieszczona przed kilku dniami w „Powszechnej" notatka o haniebnych stosunkach w sądzie myślenickim wywołała w mieście i całym powiecie niebywałe zadowolenie, że znalazł się przecież ktoś odważniejszy, co wystąpił w obronie ludności. Powszechny żal i oburzenie wywołuje tam jeszcze fakt, że wbrew postanowieniom ustawy karnej z dnia 23 maja 1873 par. 173, która, chcąc zapobiedz przedwczesnemu rozgłosowi i upokorzeniu obwinionego, nakazuje wysyłanie wezwań w zamkniętych kopertach, tamtejszy sąd wysyła wezwania karne wójtom, a ci dopiero doręczają stronom. Ponieważ żaden wójt nie doręcza sam stronom wezwań, lecz oddaje je bliskim i kumotrom do podania, którzy rozgłaszają po całej wsi wymienioną na wezwaniu sprawę — obwiniony przed rozprawą jeszcze skazany jest na pośmiewisko i wytykanie palcami. Może p. radca Zacharjasz zechce przynajmniej przy końcu swego urzędowania zastosować się do postanowień ustawy.

Na szkołę polską w Jaworzu (Śląsk austr.) wpłynęło z urządzonej przez komitet gości w Zakopanem dnia 19 bm. rozprzedaży wydawnictw wraz z naddatkami 552 kor. 48 hal.; z zabawy ogrodowej dnia 20 bm. 298 kor. 78 hal.; z koncertu i reunjonu tegoż dnia 426 kor. 15 hal. Razem brutto 1247 kor. 41 hal. Wydatki tj. wydawnictwa, muzyka, druki, kwiaty, bufet itd. wyniosły 487 kor. 50 hal. Czysty więc dochód przedstawia sumę 759 kor. 91 hal., złożona na ręce krak. Koła Pań T. S. L. z przeznaczeniem użycia jej wyłącznie na utrzymanie szkoły w Jaworzu, która od września br. ma już być otwartą. Przy tej sposobności komitet poczuwa się do miłego obowiązku najuprzejmiej podziękować Państwu dr. Chramcom za wysoce ofiarną i wydatną pomoc, artystom: WPP. Hendrychównie, Grossmanównie, Ludwigowi, Siemaszce, Świerzyńskiemu i Walewskiemu za bezinteresowne urządzenie koncertu, oraz wszystkim tym, którzy datkami lub staraniem przyczynili się do pozyskania tak znacznej sumy — i w imieniu germanizowanej polskiej ludności na kresach złożyć Im tą drogą wyrazy wdzięcznego i serdecznego uznania. W Zakopanem 24 sierpnia 1910 r. Za komitet: *Ernestowa Bandrowska, M. T. Błotnicka, Alojza Brunakowa, dr K. Retmański, Małgorzata Starzyńska, Józef Turek.*

Obchód w Żarnowej. Dnia 4 września urządza Żarnowa uroczysty obchód grunwaldzki, połączony z odsłonięciem kamienia pamiątkowego. Zaproszeni zostali wszyscy posłowie powiatu strzyżowskiego. Mowę wygłosi poseł Wasung. Komitet uprasza okolicznych włościan o jak najliczniejsze przybycie.

Szkarlatyna w Nowym Sączu przybrała takie rozmiary, że władze wojskowe czuły się zniewolone uwolnić od ćwiczeń powołanych już rezerwistów. Natomiast władze szkolne noszą się z zamiarem rozpoczęcia wpisów i roku szkolnego dopiero od 1 października. Wypadki tej epimedji w Nowym Sączu i okolicy dochodzą do kilku setek zasłabnięć wśród dzieci i osób starszych. Od czerwca br. chorowało na szkarlatynę 80 dzieci. Śródmieście jest prawie wolne od wypadków epidemji, która najwięcej grasuje na przedmieściach, mianowicie w kolonji kolejowej i na Załubinczu. Celem uniknięcia dalszego rozszerzania się choroby nakazano dyrekcjom wszystkich szkół, aby uczniów, mieszkających w domach, szkarlatyną nawiedzonych, do zakładów nie przyjmowały. Rolę pomocniczą w tym wypadku ma objąć magistrat.

Właściwy powód odwołania manewrów cesarskich. Z Jarosławia piszą do „Kurjera Lw.": Manewry cesarskie miały się odbyć poprzednio w okolicy Jarosławia. Za podstawę manewrów przyjęto przypuszczenie, że armja nieprzyjacielska wtargnęła do Galicji, by przejść linje Sanu i Dniestru. Armja austrjacka miała „nieprzyjaciół" nie przepuścić przez te rzeki i na terenie Przeworsk-Jarosław-Cieszanów zmusić do bitwy, ewentualnie cofnąć się na Przemyśl-Sambor. W lipcu z. r. cały sztab generalny z szefem swoim gen. Hötzendorfen objeżdżał i badał teren manewrów. Wówczas było już pewnem, że manewry cesarskie odbędą się w środku Galicji. Wobec tego zastanawiano się nad tem, gdzie ma być kwatera cesarska, czy u hr. Potockich w Łańcucie, czy w Przeworsku u ks. Lubomirskich, czy też, co było najprawdopodobniejszem, w pałacu hr. Siemińskich w Pawłosiowie. W manewrach miał wziąć udział cesarz Wilhelm II. Gdy jednak społeczeństwo dało do zrozumienia, iż tego rodzaju wizyta w roku grunwaldzkim byłaby prowokacją, sfery decydujące przesunęły miejsce manewrów na Węgry, nie przejrzawszy przedtem dobrze wybranego terenu. Gdy w miarę przygotowań do manewrów teren ten okazał się niemożliwym pod ćwiczenia tak wielkiej miary, jako powód odwołania manewrów cesarskich podano nosaciznę, z której już teraz, a więc w dwa tygodnie przed czasem manewrów, ani śladu tam niema.

Nagły skon na polowaniu. Przed paru dniami wybrał się do Marbuszowej koło Strzyżowa do p. Wasilewskiego 50-letni pułkownik od kawalerji z Rzeszowa p. Freu na polowanie na kuropatwy. Podczas polowania złożył się do kuropatwy, którą zastrzelił — ale sam tuż po strzale padł i skonał na miejscu. Przyczyną śmierci był udar sercowy.

Okrutny brat. Policję w Dąbrowie zawiadomiono, że w mieszkaniu niejakiego Dworaka na Starej Dąbrowie męczy się chłopczyk 9-letni, okuty w kajdany. Okazało się, że chłopczyka 9-letniego okuł w kajdany brat starszy, który się znęcał nad chłopcem w straszny sposób. Po-

nieważ chłopcy nie mają ojca, przeto zwyrodniały brat nie obawiał się nikogo. Kajdany ukuł sam w fabryce. Mają one wygląd obrączki, składającej się z dwóch części, z jednej strony skręcone są śrubą z zaklepanym końcem, z drugiej zaś strony zamykają się na kłódkę. Chłopczyk siedział i płakał, wzywając pomocy. Zakuty był 18 godzin w takiej pozycji, że obydwie dłonie trzymał przy ustach, łokcie zaś łączyły się na piersiach. Ręce miał opuchnięte, sine; nie mógł opuścić rąk na dół, tak silnie były ściągnięte. Wezwano ślusarza, który z trudnością uwolnił chłopczyka, jęczącego z bólu. Sprawę skierowano na drogę sądową.

Przykład godny naśladowacia. W Mieruci nie niedaleko Mogilna gospodarz M. Ruciński sprzedał swoje 126-morgowe gospodarstwo polskiej Spółce ziemskiej — mimo, że Niemcy dawali mu 3.000 marek więcej. Przykład godny naśladowania dla właścicieli wielkich posiadłości.

„Gospoda" nowego typu — w stajni! W gminie Jadamwoli (powiat Limanowa) komisarz starostwa p. Topolnicki, badając lokale pod wyszynk gospodnio-szynkarski, uznał stajnię żyda Chaima Zwiklera odpowiednią na ten wyszynk, a starostwo nadało mu też koncesję wbrew opinji Rady gminnej, która wiedząc, że Zwikler rozpaja lud, nie ma lokalu, oraz bierze za wódkę rzeczy, z kradzieży pochodzące, stanowczo przeciw niemu się oświadczyła. Natomiast wniesione przez Jakóba Talara podanie, przychylnie przez Radę gminną poparte, starostwo odrzuciło, pomimo, że tenże miał wybudować odpowiedni lokal i ma wszelkie warunki do uzyskania takiej koncesji. Gmina postanowiła się bronić przeciw temu i będzie wnosić rekursa do ostatniej instancji, a Rada gminna widząc, że starostwo lekceważy jej opinję postanowiła złożyć urzędowanie, co Zwierzchność gminna w starostwie oświadczyła. Mieszkańcy gminy sądzą jednak, że Namiestnictwo nie dopuści do nieporozumień, tylko rekurs gminy przychylnie załatwi i uwolni gminę ze szponów żyda-pijawki.

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 1 września br. będą wprowadzone nowe składnice w Rybarzowicach, w Puźniskach koło Monasterzysk i w Mierzwicy.

Z innych zaborów.

Wypieranie robotnika polskiego. Komisja kolonizacyjna pracuje nadal systematycznie nad otoczeniem miast osadami robotniczemi niemieckiemi, aby wyprzeć z nich robotników polskich i w ten sposób przyspieszyć ich germanizację. Przedmiotem tych eksperymentów germanizacyjnych jest zwłaszcza miasto Gniezno. We wsi sąsiedniej Dalki, gdzie istnieje już silna kolonja robotnicza niemiecka, komisja urządziła w tych dniach 20 nowych osad robotniczych i postanowiła utworzyć szkołę dwuklasową dla osadników. Dalki będą bodaj największą kolonją niemiecką w Poznańskiem.

Niebezpieczeństwo cholery.

Desynfekcja na granicy rosyjskiej.

W jednem z pism lwowskich czytamy następujące opowiadanie pewnego podróżnego, który w ostatnich dniach przybył do Galicji:

Jechałem z kuzynką z Sandomierza do Nadbrzezia. Na granicy zatrzymano nas i oświadczono, że musimy poddać się desynfekcji... Dobrze.. Idziemy... Obok urzędu clowego stoi przerażająco brudna miednica, wypełniona jeszcze brudniejszym płynem, wydającym z siebie ckliwą, wstrętną woń potu i, Bóg wie, czego... Wskazują nam tę miednicę, polecając obmyć sobie w niej ręce...

— Jakto? w tem tu?...

— A tak!

— Ależ to można się jakiejś choroby nabawić...

— O nie, tu jest karbol, to właśnie dla desinfekcji.

Nie pomogły przedstawienia. Ulegając konieczności, włożyliśmy końce palców w miednicę, starając się o ile możności jak najmniej zamaczać je, poczem jak najrychlej wytarliśmy je w chusteczki do nosa, które, oczywista, natychmiast wyrzuciliśmy.

— Jeszcze nogi!

Dotknęliśmy końcami bucików innego brudnego płynu, znajdującego się w cebrzyku i... byliśmy po »desinfekcji«, która kosztowała nas wiele obrzydzenia i 2 chusteczki do nosa.

Przy takiej parodji-desinfekcji, cud prawdziwy, jeśli się cholera, dżuma i wszystkie epidemje, jakie istnieją, nie dostaną do kraju.

Kwarantanna we Lwowie.

Każdy przybywający do Lwowa od granicy rosyjskiej podróżny, jeśli jedzie z okolic, cholerą dotkniętych, lub podejrzanych, musi poddać się 5-dniowej obserwacji lekarskiej. Mianowicie od stacji granicznych (Podwołoczyska, Brody i i.) idą telegraficzne zawiadomienia, że z owych cholerą dotkniętych, lub grożących stron ktoś jedzie np. do Lwowa. — We Lwowie na stacji już oczekuje go komisarz policyjny i lekarz; po zbadaniu stanu zdrowia, lekarz notuje adres mieszkania podróżnego, pod którym przez 5 dni będzie można tego podróżnego znaleźć we Lwowie; jeśli zaś podróżny taki zatrzymuje się tu na krócej, niż 5 dni, może stąd przed upływem okresu obserwacyjnego wyjechać, jednak pod warunkiem, że przed wyjazdem stąd poda swój następny adres; wówczas telegrafuje się do przyszłej, choćby również tylko chwilowej siedziby podróżnego, a to celem dokończenia 5-dniowej obserwacji. Ta kontrola lekarska pograniczna trwa od 24 czerwca; od tego czasu po dzień wczorajszy było we Lwowie obserwowanych 344 osób, przybyłych z okolic zagrożonych lub dotkniętych cholerą.

Lwowski lokal obserwacyjny, przygotowany na wypadek cholery dla takich osób, które ze względu na styczność z osobami, choremi na cholerę muszą być obserwowane w odosobnieniu, urządzony jest przy ul. Balcnowej; urządzenie jego jest takie, by obserwowanym, nawet ze sfer inteligentnych, pobyt tam był znośny; są więc potrzebne meble, lustra, a będzie urządzona też czytelnia; urządzenie będzie na wzór hotelowego; na dole w tej kamienicy znajduje się dobra kuchnia ludowa miejska, z której ewentualnie mieszkańcy tego lokalu obserwacyjnego otrzymywać będą mogli porządny wikt.

Z Wiednia.

Wiedeń, 29 sierpnia (tel. wł.). Wczoraj nie zgłoszono żadnego zasłabnięcia. Badania bakterjologiczne dejektów kucharki okrętowej Trnki która zachorowała w Preszburgu, wykazały cholerę a z j a t y c k ą.

„Hy 606" w Stanisławowie.

Jak już donosiliśmy — lekarz stanisławowski dr Mondschein przeprowadzał próby ze sławnym wynalazkiem prof. Ehrlicha, który świeżo przysłał drowi Mondscheinowi nowy swój udoskonalony preparat »Hy 606«.

Próby tak z tamtym pierwszym, jak z tym udoskonalonym wypadły wprost zdumiewająco. Lekarz ten stosował preparat ten w przeszło 25 przypadkach, w żadnym z nich niespotkał się z jakąś nieprzyjemną i niepożądaną komplikacją i owszem straszne zmiany w organizmie na skórze czy w kości, które w dotychczasowej rtęciowej kuracji potrzebowały całego szeregu miesięcy do zagojenia, leczy się pod wpływem injekcji preparatu Ehrlicha w kilku dniach najwyżej do 2 tygodni. Gorączka i bole leczone tym nowym preparatem są minimalne.

Dr Mondschein w swych doświadczeniach wybiera do wstrzyknięć tylko t. zw. ładne przypadki, t. j. takie, gdzie straszne zmiany w organizmie się potworzyły, które mocą doświadczenia dość długi opór stawiają kuracji rtęciowej albo wcale się nie leczą. Jestto t. zw. *syphilis maligna* t. j. złośliwy syphilis.

I tak zgłosiła się doń pewna pani z dziurą wielkości korony w podniebieniu, którą ona ma od całego szeregu miesięcy, a która stale się powiększa, mimo leczenia rtęciowego. Preparatem Ehrlicha zagoiła się ona do 14 dni. Pokarmy, które przedtem, nosem przez dziurę w podniebieniu wracały, co pociągnęło za sobą niemożliwość odżywiania się i straszne wyniszczenie fizyczne chorej, obecnie bardzo dobrze dostają się do żołądka tak, iż ona stale i prędko teraz na wadze przybiera.

W innym przypadku u młodzieńca 22-letniego u którego złośliwy nader przymiot »rzucił się« na kości czaszki i wywołał próchnienie obu kości ciemieniowych, tak, iż zachodziła wielka obawa wylania się ropy na opony mózgowe w razie zupełnego przegryzienia kości, osiągnął cudowne wprost wyleczenie zupełne w ciągu jednego tygodnia.

Klasyczny wprost i przemawiający za doskonałym wpływem na przemianę materji organizmu tego preparatu jest następujący przypadek. W początku jeszcze doświadczeń wstrzyknął wspomniany lekarz »Ehrlich 606« pewnemu młodzieńcowi 25-letniemu, u którego obok strasznych wprost zniszczeń organizmu, złośliwy przymiot powodował stałe i szybko bardzo postępujące wyniszczenie i wychudzenie, tak, iż chory ważący przed chorobą 75 kilogramów stracił w ciągu kilku tygodni na wadze 10 kilogr. Po wstrzyknięciu Ehrlicha nietylko, że rany na twarzy i ciele się pogoiły w ciągu tygodnia, ale waga ciała z powodu szalonego wprost apetytu podnosiła się szybko, tak, iż w 3 tygodnie po wstrzyknięciu przybrał znowu 8 kilogr. na wadze, jak to nam sam opowiadał.

Śladami Hofrichtera.

Jak już wczoraj krótko donieśliśmy niejaka Berta Castellec usiłowała otruć cukierkami swoją ciotkę 66-letnią pannę Laurę Morawek. W tym celu przesłała p. Morawek, zamieszkałej w Leibnitz, niedaleko Gracu paczkę czekoladowych cukierków, między którymi znajdowała się gałka sublimatowa, sprepa rowana ręką zbrodniarki. P. Morawek otrzymawszy cukierki zjadła kilka i natychmiast dostała boleści. Zaraz też padło podejrzenie, że przesłane cukierki są zatrute. Oddano je do zbadania jednemu z profesorów uniwersytetu, który spostrzegł, że między cukierkami znajduje się jedna gałka zatruta całkiem sublimatem. Od gałki tej zatruły się i inne cukierki, szczególniej zaś jeden, przedstawiający chrabąszcza, który był najbliżej gałki. Na skutek przedsięwziętych badań rozpoczęto śledztwo i aresztowano Bertę Castellec, jej męża Jana i jej siostrę.

Aresztowana C. przyznała się do zarzucanego jej czynu i twierdzi, że popełniła go sama, bez niczyjego współudziału.

Castelec zeznała, że do do zbrodniczego czynu popchnęła ją z jednej strony chęć uwolnienia się od obowiązku płacenia dożywotniej renty, — z drugiej strony obawa, aby p. Morawek nie zażądała zwrotu 12.000 K., które małżonkowie Castellecowie bez jej wiadomości podjęli i stracili na różnych spekulacjach finansowych.

Z zamiarem usunięcia ciotki nosiła się już od dłuższego czasu. Aby nie wzbudzić podejrzenia przesłała już raz pannie Morawek na Wielkanocne święta paczkę cukierków, które jednak nie były zatrute.

Później nabyła paczkę czekoladowych cukierków, i przyniosła je do domu i z jednego wybrała znajdującą się wewnątrz zawartość zmięszała z 3 pastylkami sublimatowemi i mieszaninę tę włożyła z powrotem do cukierka.

Tak spreparowany cukierek włożyła między inne i przesłała ciotce. Wskutek wielkiej zawartości sublimatu i inne cukierki przesiąkły trucizną lecz w mniejszej dozie. P. Morawek poczuwszy po zjedzeniu cukierka bóle, w jednej chwili wpadła na myśl, że cukierek musi zawierać truciznę. Napiła się więc zaraz mleka i to uratowało jej życie.

Aresztowana zbrodniarka osadzona więzieniu usiłowała sobie odebrać życie przez poderżnięcie żył kawałkiem szkła. Rychło jednak spostrzeżono i lekkie rany obandażowano. Śledztwo przeciw aresztowanemu mężowi i siostrze toczy się w dalszym ciągu.

Walka z bykiem w hotelu.

Przed kilku dniami miasto Toledo miało przypadkowo ciekawe widowisko pokonania rozszalałego byka.

W jednym z tamtejszych hotelów stał przy wejściu pogromca zwierząt Ferdynand Poia. Koło hotelu pędził kupiec kilkadziesięt byków. Podniecony pogromca zaczął najpierw z żartu później na serjo drażnić pędzone zwierzęta, które wcale nie zdradzały ochoty do walki. Wśród nich znalazł się młody byczek, który ofuknął napastnika — napastnik jednak nie ustąpił — lecz w dalszym ciągu podniecał rozgniewane już zwierzę, które w jednej chwili zerwało sznury i rzuciło się na napastnika, — sprytny pogromca wtedy zręcznie cofnął się do hotelu w którym mieszkał. Tymczasem rozjuszony byk nie widząc przed sobą przeciwnika rzucił się na jednego z obecnych i podrzuciwszy na rogach zwalił na ziemię. Następnie rzucił się na pogromcę stojącego w drzwiach hotelu. Pogromca w jednej chwili pochwycił rozjuszone zwierzę za rogi i rozpoczął z nim w przedsionku hotelu zaciekłą walkę. Po kilku chwilach zwierzę spostrzegło, że ma przed sobą nie lada przeciwnika. W mgnieniu oka odwróciło się więc i z całą furją rzuciło się na ciekawych widzów.

Wszczął się straszny popłoch. Rozjuszone zwierzę bodło na wszystkie strony i raniło obecnych.

Pogromca widząc ranne ofiary swej lekkomyślnej zaczepki, rzucił się na zwierzę i rozpoczął powtórnie walkę na śmierć i życie. Po kilkuminutowej walce zwierzę uległo pogromcy i skrwawione runęło u jego stóp. Mieszkańcy, mimo, że kilkanaście osób poniosło ciężkie obrażenia, sprawili zwycięzcy owację i uchwalili pomiędzy sobą składkę z którejby pogromca mógł zapłacić kupcowi zabite bydlę.

Przegląd polityczny

Stosunki polsko-rosyjskie

są obecnie tematem prasy czeskiej i rosyjskiej. Pragski tygodnik „Prehled" nie dziwi się, że komisje ugodowe polsko-rosyjskie nie wydają owocu, skoro do składu ich powołuje się ludzi ze wstecznego obozu rosyjskiego. Łatwo też zrozumieć, dlaczego Polacy nie jechali do Sofji, skoro nie było tam postępowej inteligencji rosyjskiej.

»Dajcie narodowi polskiemu, co mu się należy — a kwestja polsko-rosyjska jest rozwiązana. Dajcie, co mu się należy, żeby mógł rozwijać się swobodnie kulturalnie i wzmacniać ekonomicznie... A do tego nie trzeba konferencji«...

Do dyskusji o tychsamych sprawach w prasie rosyjskiej nastręczyła znowu sposobności .. cholera. Organ kadetów „Riecz" zaatakował inteligencję, że uchyla się od działalności w walce z cholerą, na co »Nowe Wremia« odpowiada, że wina za ten stan rzeczy spada na żydów i inorodców, którzy zniechęcili do wszelkiej pracy inteligencję rosyjską. Na to »Riecz« stwierdza, że sytuacja obecna jest następstwem wybujałego nacjonalizmu rosyjskiego, który „stworzył Rosji licznych wrogów". Dość wspomnieć Finlandczyków, Żydów, Polaków.

»Co robią Polacy — mówi »Riecz« — ci Polacy, których zamieniliście w »obywateli drugiego rzędu«, »zaśmiecających« nasze instytucje rządowe? Czy słyszeliście, że w Krakowie wskrzeszoną została myśl, którą niedawno jeszcze uważaliśmy za umarłą i pogrzebaną w Warszawie: myśl polskiej niezależności politycznej.

My, rosyjska, inteligencja przed laty pięciu byliśmy już blizcy uśpienia ciężkich wspomnień historycznych w duszy patrjoty polskiego. Wyście je rozbudzili i zaostrzyli. Wy odpowiecie przed Rosją za następstwa.

Telegramy

(telefonem od naszych korespondentów).

Echa napadu na uniwersytet lwowski.

Wiedeń (tel. wł.), Najw. trybunał odrzucił prośbę o delegację sądu pozagalicyjskiego, wniesioną przez Rusinów dla przeprowadzenia rozprawy o krwawe zajścia na uniwersytecie lwowskim.

Trybunał, w skład którego wchodziło 2 Niemców, 2 Polaków i 1 Rusin, uchwalił odrzucić prośbę 4 głosami przeciw 1. Za delegacją sądu pozagalicyjskiego oświadczył się jedynie radca Herasymowicz, Rusin, którego wywody wywołały żywą dyskusję i sprzeciw ze strony całego senatu, a głównie radców-Niemców.

Akta sprawy wraz ze szkicem aktu oskarżenia znajdują się obecnie w ministerstwie sprawiedliwości, poczem przesłane będą ministerstwu spraw wewnętrznych i ministerstwu Galicji, które zastrzegły sobie wglądnięcie w tę sprawę. Za jakie 2 tygodnie zostaną odesłane z powrotem do Lwowa.

Sprawa według pogłosek oddana będzie przed zwykły trybunał karny.

Uroczystości czarnogórskie.

Petersburg 29 sierpnia (tel. wł.) Car zamianował Nikitę marszałkiem polnym armji rosyjskiej.

Demonstracje przeciw Nikicie.

Belgrad 29 sierpnia (tel. wł.) Podczas wczorajszych uroczystości czarnogórskich przyszło do wielkich demonstracji przeciw Nikicie, który w teatrze wystawił swoją sztukę pt. „Carowa bałkańska". Demonstranci podnieśli taką wrzawę, że nie można było dokończyć przedstawienia. Dokonano licznych aresztowań.

Cetynia 29 sierpnia (tel. wł.). Nikita przyjął różne deputacje, między innemi deputacja armji złożyła mu złotą szpadę. Wieczorem miasto było iluminowane.

Strzały w Watykanie.

Rzym 29 sierpnia (tel. wł.) W Bazylice watykańskiej oddał wczoraj wieczorem 6 strzałów z rewolweru były Franciszkanin, Beltramini. Wywołało to olbrzymią panikę w kościele. Przyaresztowany oświadczył Beltramini, że pragnął w ten sposób zwrócić na siebie uwagę i uzyskać rehabilitację.

Zgon Montegazzy.

Rzym 29 sierpnia (tel. wł.). Znany fizjolog Paweł Montegazza zmarł tu w 79 roku życia. Jednem z najwybitniejszych jego dzieł była „Fizjologja miłości".

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Wybawca.

Zrozumiał, co się stało i wiedział, że jest zgubiony. Upadł w zapust, nastawiony na kozły. Kłusownicy przechylają grube gałęzie, przymocowywują je do kołka. Z gałęzi zwisa ruchoma pętlica. Zwierzę potyka się o kołek szamocąc się, natrafia na pętlicę rosochami lub nogami. Gałęź podnosi się w górę, ciężar ciała wyrywa z ziemi kołek. Wisząc na gałęzi, kozieł zabezpieczony jest od kun i tchórzów.

Duru jedną ręką chwycił gałąź, drugą chciał zerwać sznur, zaciskający mu się dc koła szyji, ale nie mógł sobie z nim poradzić, więc obręcz zahaczył się o gałąź i tak wisiał. Dopóki mógł się trzymać gałęzi, dopóty była nadzieja, że się nie udusi, ale już mu ręce martwiały.

Dookoła ani żywej duszy.

Myśl jego zwracała się rozpaczliwie ku domowi, widział żonę i córkę, siedzące przy jadalnym stole, pod lampą... Nie domyślały się, że mu śmierć w oczy zagląda. Po jego śmierci, Franciszka wyjdzie z pewnością za Esménaca... Ten chłystek ma szczęście, będzie błogosławił kłusowników.

I jest tu sprawiedliwość na świecie!

Duru roztkliwił się nad sobą. Żyć przez tyle lat uczciwie, przykładnie, aby taką marną śmiercią zginąć! To okropne!

Ręka mu zmartwiała, opadła bezwładnie. Już nie miał siły walczyć. Zobojętniał na wszystko.

...Co to? Sen, czy jawa?

Słyszy jakieś głosy. Widzi światło.

— Na ratunek! — woła, ile mu sił starczy.

A potem traci przytomność. Nic już nie słyszy.

— Zlituj się, Gerfou, prędzej... — majaczy w gorączce. Esménac cię nie puszcza. Wyrwij mu się... Chodź... Esménac! Oddam ci córkę. Ratuj mnie.

Wśród ciemności błysła latarnia. Suchy trzask drzewa.

Esménac, nożem myśliwskim odrąbał gałąź i chwycił w ramiona wisielca.

Duru zemdlał na ręku swego przyszłego zięcia. Był uratowany.

KONIEC.

Ze świata.

Warjat na latawcu. Jedyny w swoim rodzaju wypadek zdarzył się w San Francisco. Lotnik Bulwer, na przyrządzie Wrighta, wzniósłszy się w powietrze, począł wykonywać karkołomne skręty, około budynków i falowania tuż nad publicznością, która padaniem na ziemię ratowała się od „przejechania". Sądzono, iż aparat się popsuł i lotnik stracił nad nim panowanie. Jednak Bulwer wzniósł się wyżej i począł tam wykonywać rozmaite regularne ruchy i dopiero podczas jednego z takich, zawadziwszy o komin fabryczny wylądował przymusowo, lekko uszkodziwszy sobie aparat. Nadbiegłym na pomoc począł dawać odpowiedzi bez sensu, oraz usiłował przekonać, iż latawiec jego to gwiazda, na której on wkrótce zamierza „odjechać" z ziemi. Okazało się, że Bulwer zwarjował.

Spaleni w wagonie sypialnym. O strasznej katastrofie donoszą telegramy ze stanu Michigan. Pociąg osobowy linji Grand-Trunl wpadł na krzyżujący się z nim ekspres Chicago-Montreal pod stacją Durand. Maszyna pociągu osobowego zmiotła z toru wagon sypialny, który przewrócił się na bok, uniemożliwiając wydobycie się zeń podróżnym. W tej samej chwili połamany zapalił się i 19 podróżnych znalazło straszną śmierć w płomieniach. 20 podróżnych, jadących w sąsiednim wagonie, poniosło ciężkie rany.

Bomba czy cholera? Do „Russk. Słowa" telegrafują: W nocy w przedziale klasy II pociągu, idącego z Mariupolu ograbiony został wojażer Stiszinow. Pomiędzy innemi rzeczami mniejszej wartości skradziono mu torebkę podróżną z 15.000rb. Po 8 godzinach torebkę nienaruszoną wręczył policji kolejowej jakiś rosyjski włościanin, który ją znalazł na torze kolejowym w pobliżu stacji „Wołnowacha". Oddając torebkę włościanin oświadczył: „Znalazłem torbę. Nie wiem czy to cholera czy bomba".

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.